

Murray N. Rothbard: Inne spojrzenie na spiskową teorię dziejów

dodano: 25.03.2008 21:41

Tytuł oryginału: [The Conspiracy Theory of History Revisited](#)

Tłumaczenie: Jan Lewiński

[Artykuł ten ukazał się pierwotnie w magazynie „Reason” w kwietniu 1977 roku na s. 39-40.]

Zdarza się, że ktoś podejmuje się krytycznej analizy dotyczącej tego, *kim* są ludzie u władzy, starając się przy tym przeniknąć ich interesy polityczne i ekonomiczne. Związani z *establishmentem* liberałowie i konserwatyści (a często i libertarianie) określają te starania mianem „spiskowej teorii dziejów”, „paranoi”, „determinizmu ekonomicznego”, a nawet „marksizmu”. Te oszczerce etykiety przykleja się każdemu, kto dokonuje takiej analizy, bez względu na to, w której części spektrum poglądów ekonomicznych się on znajduje. Adresatami tych określeń są zarówno konserwatywne organizacje (np. Stowarzyszenie im. Johna Bircha), jak i Partia Komunistyczna. Najczęściej przyklepia się ich analizom etykiety „teorii spiskowych”, co zwykle uznaje się za nieprzyjazny epitet, a nie za określenie, które mogłoby być używane przez samych badaczy spisków.



Nic więc dziwnego, że realistyczne analizy spisków tworzą „ekstreмиści” znajdujący poza głównym nurtem. Wszakże w żywotnym interesie aparatu państwa leży, aby utrzymać jego społeczną legitymizację czy nawet uświęcenie – a w tym celu politycy i cała biurokracja muszą być uważani za swego rodzaju ponadnaturalne siły służące wyłącznie bliżej nieokreślonym „dobru publicznemu”. Wystarczy raz wyjawić sekret, że te boskie siły realizują przy pomocy aparatu państwa swoje jak najbardziej przyziemne interesy ekonomiczne, a wszelkie złudzenia znikną.

Aby uzmysłwić sobie miałość mitologii państwa, załóżmy na chwilę, że sejm uchwala ustawę o podniesieniu ceł lub wprowadzeniu kwot importowych na stal. Jedynie głupiec może nie rozumieć, że służy to lobbystom reprezentującym krajowy przemysł stalowy, który chce zaszkodzić swojej zagranicznej konkurencji. Jednak nikt nie powie, że jest to „teoria spiskowa”. A przecież teoretyk spisków tylko rozszerza zakres analizy do bardziej złożonych procesów, badając np. sposób realizacji wielkich projektów publicznych, podłoża ustanowienia Międzyszanowej Komisji Handlu, albo Systemu Rezerwy Federalnej, czy przyczyny przystąpienia Stanów Zjednoczonych do drugiej wojny światowej. W każdym z tych przypadków pytanie brzmi: *cui bono? Kto na tym korzysta?* Jeśli badacz spisków odkryje, że dane rozwiązanie szczególnie sprzyja pewnym osobom, to kolejnym logicznym krokiem jest przyjrzenie się, czy w jakiś sposób przyczyniły się one do jego przyjęcia. Czy osoby te wiedziały, że odniosą korzyść i podjęły odpowiednie działania?

Badacz spisków wierzy, że ludzie działają dla własnych celów, urzeczywistniając je poprzez świadomy dobór odpowiednich środków. Jest *prakseologiem*, a nie paranoikiem, lub deterministą historycznym. Jeśli więc doszło do uchwalenia wspomnianej ustawy, uzna, że przeforsowało ją lobby stalowe. Podobnie, gdy tworzy się wielkie programy robót publicznych, to stoją za tym najpewniej grupy interesu, jak firmy budowlane i związki zawodowe, a także urzędnicy, dla których projekt taki oznacza poszerzenie zakresu kompetencji i większe przychody. Tymczasem przeciwnicy „spiskowych” teorii zdają się wierzyć, że wszystkie zdarzenia – gdy chodzi o rząd – są absolutnie przypadkowe, co znaczy mniej więcej tyle, że ludzie sprawujący władzę w ogóle nie potrafią dokonywać świadomych wyborów i planować.

Nie znaczy to jednak, że nie ma dobrych i złych badaczy spisków. Ci ostatni zwykle wpadają w dwa rodzaje pułapek, przez co narażają się na to, że zostaną określani przez establishment mianem paranoików. Po pierwsze, *poprzestają* na zadaniu pytania *cui bono*: jeśli pewnym grupom służy jakieś posunięcie, to *oznacza*, że są one za nie odpowiedzialne. Teoretycy ci zapominają, że to tylko hipoteza, którą muszą potwierdzać realne działania i fakty (najdziwniejszym przykładem takiego myślenia jest teoria brytyjskiego dziennikarza Douglasa Reeda, który stwierdził – nie mając na to żadnych dowodów – że skoro Hitler przyczynił się do zniszczenia Niemiec, to musiał zrujnować ten kraj świadomie, pracując dla jakichś zewnętrznych sił). Po drugie, starają się na siłę połączyć wszelkie poznane spiski i wszystkie czarne charaktery w pojedynczej, wielkiej intrydze. Zamiast dostrzec realne linie podziału i obszary współpracy pomiędzy grupami starającymi się zdobyć kontrolę nad państwem, zakładają – oczywiście nie mając na to cienia dowodu – że garstka wybrańców sprawuje nad wszystkim kontrolę, a konflikty jedynie *pozoruje*.

Weźmy jednak potwierdzoną informację – którą znajdziemy nawet w większych gazetach – że praktycznie całe kierownictwo administracji Cartera (włącznie z samym Jimmy’im Carterem i jego wiceprezydentem, Mondalem) stanowili członkowie Komisji Trójstronnej, niewielkiej i półtajnej organizacji założonej w 1973 roku przez Davida Rockefellera w celu opracowywania strategii politycznych dla Stanów Zjednoczonych, Europy Zachodniej i Japonii, lub członkowie zarządu Fundacji Rockefellera. Reszta rządu Cartera była związana z grupami interesu z Atlanty, szczególnie z Coca-Colą, jedną z największych korporacji w Georgii.^[1]

Jak zatem na to patrzeć? Czy możemy powiedzieć, że kolosalne wsparcie, jakiego David Rockefeller udzielił określonym etatystycznym rozwiązaniom politycznym, jest wyrazem altruizmu? A może stoi za tym konkretny interes finansowy? Czy fakt, iż Jimmy Carter został jednym z pierwszych członków Komisji Trójstronnej, oznacza, że Rockefeller *et consortes* chcieli słuchać rad mało znanego gubernatora z Georgii? A może wyciągnięto go z niebytu, żeby uczynić go prezydentem? Czy J. Paul Austin, szef Coca-Coli, udzielił mu wsparcia z troski o dobro wspólne? Czy przedstawiciele Komisji, Fundacji Rockefellera i Coca-Coli zajęli

miejsca w administracji Cartera, tylko dlatego że ze wszystkich ludzi właśnie oni się do tego nadawali najlepiej? Jeśli odpowiedzi na te pytania brzmią „tak”, to jest to doprawdy zadziwiający zbieg okoliczności. A może jednak chciano w ten sposób zrealizować o wiele nikczemniejsze interesy polityczno-ekonomiczne? Uważam, że odmowa zajęcia się analizą wzajemnych oddziaływań świata polityki i finansów to wylewanie dziecka z kąpielą. Jest to bowiem ważne narzędzie, pozwalające nam lepiej poznać świat, w którym żyjemy.

PRZYPISY

[1] Georgia ze stolicą w Atlancie to rodzinny stan Cartera, który właśnie tam stawiał pierwsze polityczne kroki – przyp. tłum.

© copyright 2006 by www.mises.pl